Nr. 31. Tarnów dnia 6. listopada 1909 r. Rok II.

GAZETA TARNOWSKA

Numer pojedynczy 6 halerzy.
Do nabycia w każdej trafice.
Prenumerata wynosi:
Rocznie . . . . . . K. 4·—
Półrocznie . . . . . „ 2·—
Kwartalnie . . . . . „ 1·—

tygodnik polityczny, społeczny i literacki.
Wychodzi w każdą sobotę w południe z wyjątkiem miesięcy lipca i sierpnia.

Przyjaciół naszego pisma prosimy o życzliwe poparcie.

Biuro Redakcyi i Administracyi
ul. Krakowska l. 22. II. p. w Tarnowie.
Warunki ogłoszeń:
Za wiersz jednoszpaltowy 10 hal.
„ „ drukiem tłustym 16 „
„ „ „Nadesłane“ . . 30 „

Tarnów dnia 5. listopada.

Próby uzdrowienia parlamentu ludowego, zainicyowane jeszcze w czasie wakacyj przez prezesa Koła polskiego dr. Głąbińskiego i rokowania prowadzone przez niego obecnie, nie dokonały niczego, powagi Koła zgoła nie podniosły a oportunistyczne jego stanowisko względem Unii słowiańskiej rozzuchwaliło tylko Niemców, utrzymało długi czas gabinet niedorosły do spełniania zadań i w konsekwencyach przyniosło wprost nieobliczalne szkody. Rozzuchwalona bowiem buta niemiecka, licząc na lojalne poparcie Koła polskiego i jego ministrów, przeprowadziła ustawy w sejmach tak szowinistyczne a zarazem wymierzone przeciwko narodom słowiańskim, osiadłym w stolicy państwa, pozbawiając narody te praw uczenia się w języku ojczystym. Jeszcze gorsza i obrzydliwsza rzecz, że ministrowie polscy z Koła polskiego sankcyonują te ustawy bez rumieńca wstydu na twarzy. Skutek sankcyonowania tych ustaw był ten, że dymisyonowano ministrów czeskich, a parlament ludowy zawieszono w czynnościach na czas nieograniczony i spodziewać się należy wprowadzenia rządu absolutnego na podstawie § 14. Przez tak zajęte stanowisko Koła polskiego i ministrów, w oczach ludów słowiańskich upadliśmy moralnie tak nisko, iż reputacyi niezdołamy tak rychło poprawić i co ważniejsza, straciliśmy ich sympatye. Jakie dla narodu polskiego mogą stąd wyniknąć konsekwencye trudno dziś przewidzieć, to jedno nie ulega żadnej wątpliwości, że dotychczasowa polityka Koła polskiego godziła wciąż w samo serce Słowiańszczyzny. Z tego jeżeli nie dzisiaj to w najbliższej przyszłości będzie musiał zdać rachunek p. dr. Głąbiński, Koło polskie i jego ministrowie.

Polityka Koła u boku niemieckich towarzyszów broni doprowadziła do niebywałego wzrostu hegemonii niemieckiej w państwie, a do upokorzenia nietylko Czechów, ale Słowian wogóle i taka polityka zemścić się musi na nas samych w pierwszym rzędzie. Społeczeństwo polskie na tak jawną zdradę narodowych interesów powinno być więcej czułe, zwłaszcza, że ustawa dotyczy tak samo tysięcy rodzin polskich osiadłych w Wiedniu i bacznie zwracać uwagę, dokąd zaprowadzi nas ugodowa polityka galicyjskich autonomistów.

W. TOPÓR ZABIEŁŁO.

Pomyłka.

(Dokończenie).

Wstał, dobył z kieszeni pęczek drobnych kluczyków, otworzył jednym z nich boczną szufladę biurka i wyjął ze skórzanego etui ciemny, stalowy mały browning.

Położył przed sobą, nie odejmując odeń ręki i tak trwało chwil kilka.

Przed oczy przyszedł mu znowu obraz jego Zośki — tym razem jednak jakiejś oddalonej, obcej — prawie nieznanej, a jednak tak drogiej!

I potem refleksya:

— Dlaczego właściwie mam się zastrzelić? porzuciła mnie... odjechała nie wiedzieć dokąd i nie wiedzieć z kim... No tak... zawsze była dla mnie zimna, daleka jakby; nigdy cieplejszej, radośniejszej chwili z nią nie przeżyłem. Wziąłem dziecko z gniazda rodzinnego, dziecko zepsute, rozpieszczone, ale wziąłem nie otrzymawszy nic ponad kiwnięcie głową na zapytanie, czy chce dać mi siebie, czy wierzy w nasze szczęście. Może ona to zrobiła zmuszona. Pamiętam to jej melancholijne, smutne jakieś spojrzenie w dal nieskończoną, towarzyszące owemu skinięciu głową w dzień pamiętny oświadczyn. Potem nawet nie rozmawialiśmy z sobą poważniej. Z rodzicami ułożyliśmy dzień zaręczyn ślubu... Wszystko jak z bicza trzasł nadzwyczaj prędko się zrobiło... w niespełna dwa miesiące. A jednak boli dziś. — Jak ona mogła!

Pan Adam bardziej kurczowo ścisnął czarną, lśniącą rączkę rewolweru, uniósł go cokolwiek i pomyślał:

— Muszę!

— Tak — tak. — Nie wiem czemu, nie zdaję sobie sprawy, ale bez niej nie mogę — nie mogę... A wolałbym, żeby umarła.

I znów pokój i czaszkę pana Adama wypełniać poczęła ta straszna, zabójcza, świdrująca bólem cisza.

Otrząsnął się. Zbierał myśli.

— Wszystko jej dałem: blask złota, wygody, przepych — serce...

A może ona w tem tłoku serca mego nie dostrzegła. Może między nas dwoje wkradła się jakaś fatalna pomyłka?

— Hahahaha... Coś się wokoło niego szyderczo zaśmiało.

Chciał ją usprawiedliwiać. Nie mógł.

Jakiś urywany charkot wydobył się z jego warg spieczonych, potem oczy zaświeciły bardziej, pobladł na twarzy i podniósł rękę do skroni. Drżała mu.

Oparł łokieć o biurko, drugą ręką tamtą podtrzymał.

I zamarł tak. W głowie nie było myśli, w piersi bólu, ani innego uczucia. Oczami nie widział, chociaż je miał otwarte i bardzo rozszerzone, uszami nie słyszał.

Jakieś odrętwienie bezwiedne ogarnęło go niewidzialną siatką i tak z lufą przy skroni, u progu śmierci, jakby między niebem i ziemią zawieszony pozostał.

Twarz miał coraz spokojniejszą. Szumiało mu w uszach, ale nic nie czuł — nie zdawał sobie sprawy z niczego.

Pierwsze promienie słońca zbudziły go znów do rzeczywistości.

Ręce opuścił.

Łzy obficie, grubemi kroplami toczyły mu się z pod powiek na zielone sukno biurka i pomału weń wsiąkały.

— — — — — — — — — — — — — —

— Proszę pana, śniadanie podane — z progu oznajmiła napół wylękniona od wczoraj Marysia.

Pan Adam wstał i przeszedł do jadalnego.

I życie znów dalej korytem swem się powlekło.

— — — — — — — — — — — — — —

Daleko gdzieś, o kilkaset mil odległym torem kolejowym dążył pociąg pospieszny, a w nim pani Zofia do życia uśmiechnięta.

Z Rady miejskiej

We czwartek dnia 4. b. m. odbyło się posiedzenie Rady miejskiej z nader urozmaiconym programem. Na potrzebny komplet czekano do godziny 6-tej i gdyby nie zapowiedziane wybory, nie byliby się może radni z I-go koła tak licznie stawili. Do wyborów zebrało się 35 radnych, z wyjątkiem p. Stapfa, który zapewne nie miał czasu, myśląc nad nowem przedsiębiorstwem gminnem.

Gdyby tak burmistrz na każde posiedzenie wyszukał jakieś wybory, nie trzebaby z pewnością narzekać na absentowanie się radnych z pierwszych dwóch rzędów, którzy i tak zaraz po wyborach po angielsku się pożegnali. Dlatego też r. Holzapfel zaraz po odczytaniu protokołu, prosił o zmianę porządku dziennego, przewidując słusznie, że po wyborach, do spraw ważnych zabraknie kompletu.

Uchwalono jednak tylko, aby podczas skrutynium obrady dalej prowadzić, ale się to okazało niemożebnem.

Z kolei uchwalono zakupno nowego w miejsce wylosowanego listu zastawnego galicyjskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego za 1000 koron dla fundacyi Dra Kozla (styl urzędowy, prz. Red.).

Przyjęto do wiadomości pismo c. k. Rady szkolnej okręgowej w sprawie reorganizacyi szkoły im. Hoffmanowej z początkiem roku szk. 1910/11.

Pismo Rady szkolnej miejscowej o dodatek drożyźniany dla stróżów szkolnych, a właściwie wniosek r. Dr. Offnera, aby dodatku nie uchwalić, wywołał żywszą dyskusyę. Dr. Offner umotywował swój wniosek tem, że stróże mają pokażny uboczny zarobek przez sprzedawanie dzieciom różnych wiktuałów, bułek, owoców i t. p. Po wyjaśnieniach jednak burmistrza, ks. Leśniaka, dyr. Trochanowskiego i dyr. Leniska, Dr. Offner swój wniosek cofa, a uchwalono wniosek Magistratu, aby pomiędzy 10 stróżów rozdzielono 500 K. we formie dodatku drożyźnianego.

Na wniosek r. Holzapfla nastąpiła 5-minutowa przerwa. Burmistrz odczytał odnośne §.§. ustawy gminnej, tyczące się wyboru asesora Magistratu do zastępowania burmistrza, w razie przeszkody wice-burmistrza, poczem przystąpiono do wyborów za pomocą kartek. Do skrutynium powołano ks. Leśniaka, dyr. Maciaszka, dra Offnera i Ignacego Maschlera. Na 35 oddanych kartek była jedna pusta. R. Rypuszyński otrzymał 21 głosów i został wybrany, w mniejszości pozostał r. Szatko 13. głosami.

Przed przystąpieniem do drugich wyborów odczytał burmistrz rezygnacyę Dra Mieczysława Gałeckiego z godności Członka Wydziału Kasy oszczędności. (Samobójstwo 2 dni przed naturalną śmiercią. Przyp. zecera).

Przy tych wyborach można się było przekonać, co w tarnowskiem życiu politycznem warte są kompromisy. Oprócz listy kompromisowej, uchwalonej na poufnem zebraniu, w przeddzień wieczór, pojawiły się jeszcze dwie inne listy, i dlatego przyszło do ściślejszego wyboru.

Z żalem się też zwrócił r. Dr. Rappaport do burmistrza z zapytaniem, czy wczorajsza uchwała, zapadła na poufnem zebraniu ma jakie znaczenie, czy też nie, i jak p. burmistrz, jako przewodniczący tego zebrania sobie postąpi, na co burmistrz powiedział, że na to pytanie odpowiedzieć nie chce, nie może też nikogo zmusić, żeby głosował według tej albo innej listy.

Przy pierwszym głosowaniu otrzymali:

Alojzy Kaempf	34 głosów
Dr. Adolf Ringelheim	34 „
Witołd Rogoyski	34 „
Adolf Vayhinger	33 „
Ks. dr. M. Zyguliński	33 „
Dr. Władysław Zaklika	30 „
Dr. Jan Leniek	21 „
Ks. Franciszek Leśniak	21 „
Artur Margulies	17 „
Dr. Alojzy Malawski	17 głosów
Izrael Weschler	17 „
Stanisław Michalski	16 „
Dr. Józef Offner	16 „
R. Potępa	15 „
Dr. E. Rappaport	15 „
Dr. Herman Mütz	14 „
Kaczkowski	1 „
Kościółek	1 „
Kornfeld	1 „
Ignacy Maschler	1 „
Mojżesz Wechsler	1 „

1 kartka była próżna.

Ponieważ absolutna większość wynosiła 18 głosów, uważano pierwszych ośmu za wybranych, a na trzech musiał nastąpić wybór ściślejszy z pomiędzy dalszych ośmiu.

Przed przystąpieniem do ponownego głosowania oświadczył r. Margulies, że ponieważ mu brakuje jednego głosu do absolutnej większości, nie kandyduje więcej i gdyby został wybrany, mandatu nie przyjmie, zrzeka się natomiast na korzyść dra Rappaporta.

Przy ściślejszym wyborze oddano 35 kartek. Wybrani zostali:

Izrael Wechsler	20 głosami
Dr. Alojzy Malawski	19 „
Dr. Edward Rappaport	18 „

Sprawa zakupna gazowni zdołała jeszcze zatrzymać cierpliwszych radnych.

Referował sprawę wiceburmistrz Dr. Goldhammer, który zaznaczył, że na mocy uchwały Rady powziętej na podstawie wniosku ks. Zygulińskiego, Magistrat zapytał się właścicieli drugiej połowy gazowni, czy mają zamiar sprzedać gminie swoją część tego zakładu za taką samą cenę, za jaką nabyto pierwszą połowę od p. Skrzypca. W odpowiedzi na to wpłynęła oferta pp. Zinsa i Glasera, którą referent odczytał i porównał z poprzedniemi ich ofertami. Według tego ostatnia oferta jest o 20.000 kor. tańsza. Dr. Goldhammer prosi więc o przyjęcie wniosków Magistratu, żeby gazownię zakupić, aby upoważnić tych samych panów do podpisania kontraktu, co pierwszy kontrakt podpisali i upoważnić Magistrat, aby się starał o pożyczkę na ten cel.

Burmistrz jeszcze do wywodów referenta dodaje, że posiedzenie Rady nadzorczej Banku krajowego odbędzie się 20 b. m., na którem gmina prawdopodobnie dostanie pożyczkę na zakupno jednej połowy. Gdyby jednak teraz uchwalono kupno drugiej połowy, będzie się można do tego czasu postarać o pożyczkę na kupno całego zakładu, aby go wziąść w posiadanie już od grudnia w całości. Po zapłaceniu 80.000 kor. p. Skrzypcowi w listopadzie, połowa będzie już od 1. listopada własnością miasta i gmina już będzie miała za ten miesiąc dochody. Dlatego też burmistrz tymczasem, każe tę kwotę wypłacić z funduszu wodociągowego, którą jeszcze do końca miesiąca zwróci. Będzie się jednak starał, aby jak najprędzej gmina weszła w posiadanie drugiej połowy przez zapłacenie 100.000 K. gdyż teraz właśnie jest czas, kiedy zakład ten daje większe dochody.

Wobec tego wszystkie wnioski Magistratu, tyczące się zakupna gazowni uchwalono.

Również następny punkt porządku dziennego, w sprawie ustanowienia syndyka miejskiego na dalszy rok, spowodował żywszą dyskusyę.

R. Dr. Merz prosił o odroczenie tego punktu, jako nie bardzo nagłego, żądając wprzód przedłożenia rachunków za czynności syndyka w ostatnim roku.

Burmistrz zaznacza, że z pamięci rachunków przedstawić nie może, nie były one jednak wielkie, gdyż i sprawy były drobne. Ważniejszą tylko sprawą był kontrakt kupna połowy gazowni, a rachunek za tę czynność przedłożony, oddano Dr. Ringelheimowi do przeglądnięcia i zaopiniowania.

Dr. Merz oświadcza, że wniosku swojego nie postawił z pobudek osobistych, jakby się to mogło zdawać, ale tylko dlatego, żeby się może zastanowiono nad tem, aby za czynności syndyka ustanowić ryczałt, który zdaniem burmistrza mógłby znowu być później dla gminy szkodliwy.

Dr. Funkelstern podaje w przybliżeniu kwotę, jaką za czynności w bieżącym roku otrzymał.

R. Dr. Schützer zwraca tylko uwagę, że ze względów moralnych, radny nie powinien być syndykiem miasta. Oświadcza się w zasadzie za odstąpieniem tej godności adwokatowi z poza Rady.

Po przemówieniach r. Marguliesa, dra Rappaporta i dra Schützera, uchwalono kompromisowy wniosek r. Marguliesa, ażeby na dalszy rok powierzyć urząd syndyka miejskiego drowi Funkelsternowi.

Resztę porządku dziennego wyczerpano już stante pede. Udzielono więc różnych koncesyj i przeniesień na bilardy, na podawanie ciepłych i zimnych potraw, wszystko według wniosków Magistratu. Wprawdzie w jednej sprawie Dr. Zaklika był przeciw wnioskowi Magistratu, ale tylko sam jeden.

Przyjęto do gminy: Simona Hirschfelda za opłatą 100 K. i Eugenię Bojakowską za opłatą 5 K., wreszcie na zasadzie §§. 2 i 3 ust. z dnia 5-go grudnia 1896 r. Nr. 222. Dz. p. p. Lęę Strauchen, Franciszka Gągolę, Annę Kusową, Onufrego Hałutę i Klemensa Rottera.

Przy sposobności udzielenia koncesyi firmie „Flora“ na rozwóz węgli w workach po 50 kg., r. Holzapfel prosi, aby Magistrat zarządził, by węgle rozwożono tylko w plombowanych workach, i żeby komisaryat targowy od czasu do czasu się przekonał, czy waga jest rzetelna.

Wreszcie uchwalono, żeby w obrębie miasta nie wolno było za dnia wywozić gnoju.

KRONIKA.

Mianowania. Namiestnictwo przeniosło praktykanta konceptowego p. Zdzisława Olszewskiego z tutejszego Starostwa do Jasła.

Rada szkolna krajowa zamianowała zastępcami nauczycieli w tutejszem I. gimnazyum pp: Józefa Skorupkę i Gustawa Dryllę.

Awans w c. i k. armii przy 57 p. p. Majorem został mianowany p. Wojciech Dzięciołowski, zaś kapitanami pp.: Rudolf Indra, Ferdynand Anderle, Wład. Hickel, Franc. Turecek i Fryd. Ehrlich.

Z ruchu muzycznego. Staraniem galicyjskiego biura koncertowego M. Türka, odbędą się w Tarnowie dwa koncerty, które w sferach muzykalnych miasta budzą najżywsze zainteresowanie.

We środę dnia 10. listopada odbędzie się koncert słynnego kwartetu czeskiego Sevcika, pamiętnego nam z występu przed 2 laty.

Kwartet ten, jeden z najznakomitszych w Europie, odznacza się wszechstronnością, która objawia się w znakomitem, stylowem wykonaniu utworów klasycznych, jak i nowoczesnych. Artyści, muzykalni w najwyższem znaczeniu tego słowa i zgrani ze sobą do granic możliwości, sprawiają wrażenie jednego wirtuoza, wydobywającego fale tonów o czarodziejskim dźwięku. Gra Sevcików może pobudzić umysł do poetyckiego snucia wrażeń, błogości i smutku, zachwytu i czerstwej wesołości...

Program koncertu obejmuje kwartet E-moll p. t. „Z mego życia“, oraz prześliczne kwartety Beethovena i Sindinga.

Następny koncert odbędzie się dnia 16-go listopada. Wystąpi po raz pierwszy w Tarnowie najznakomitszy z żyjących skrzypków Jan Kubelik.

Bliższe szczegóły i program tego koncertu ogłosimy.

Wieczór Kościuszkowski. D. 30. października przy zapełnionej sali „Sokoła“ odbył się wieczór Kościuszkowski. Po przemówieniu prezesa „Sokoła“ Buynowskiego, odczytano wynik pierwszych Kościuszkowskich zawodów i rozdano dyplomy honorowe. Następnie drużyna amatorska odegrała z werwą „Kościuszkę pod Racławicami“. Kościuszkę odegrał z zacięciem p. Morawski, Bartosz p. Kwoczyński i prezydent p. Robaczewskiego byli bardzo dobrzy, do-

skonałymi byli pp. K. Kwiczala w roli żyda, Ludertowicz w roli Katkowa, Wilczyński w roli lirnika. W niedzielę powtórzono przedstawienie, przeznaczając je dla szerszych warstw po zniżonych cenach.

Zakupno drugiej połowy gazowni uchwaliła we czwartek Rada miejska. Niepotrzebnie więc burmistrz swojego czasu chciał zrezygnować, gdy opozycya sprzeciwiała się, aby za drugą połowę zapłacić więcej jak za pierwszą i nie dopuściła do uchwały pod tym względem. Stało się więc dobrze, skoro gmina może teraz zaoszczędzić 20000 K. Czasem i opozycya ma swoje dobre strony.

Zwiedzenie robót wodociągowych. Uczniowie najwyższych klas tutejszej szkoły realnej zwiedzili w zeszłym tygodniu roboty wodociągowe na Krzyżu i Swierczkowie, wynosząc z wycieczki miłe wrażenie i wielką korzyść naukową. Należy wyrazić podziękowanie kierownictwu tych robót a w szczególności p. dyrektorowi Ursyniemu za uprzejme przyjęcie młodzieży i udzielenie jej szczegółowych wyjaśnień.

Wycieczkę do cukrowni w Przeworsku urządzają uczniowie tutejszej szkoły realnej pod przewodnictwem profesorów w dniu 13. bm.

Co warta w Tarnowie kompromisowa polityka, można się było przekonać na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej, gdy się rozchodziło o wybór 11 członków do Wydziału do Kasy oszczędności. W przeddzień posiedzenia, tj. we środę wieczór odbyło się poufne zebranie radnych w sali Rady miejskiej, celem ułożenia listy kandydatów. Zebraniu temu, które po części było bardzo burzliwe i trwało do godz. 11. blisko, przewodniczył burmistrz. Ostatecznie wybrano komisyę z przedniego najprzedniejsze, która miała ułożyć listę kompromisową. Cóż się jednak stało? Komisya przedewszystkiem siebie wstawiła na listę, a reszta była różna, bo się pojawiły trzy listy, ze znacznemi różnicami. Na jednej byli: Artur Margulies, Dr. Offner i Stanisław Michalski oprócz członków komisyi, na drugiej Dr. Malawski, Dr. Mütz i Israel Wechsler, na trzeciej Dr. Rappaport, Potępa. Głosy też zostały rozstrzelone i przyszło do ściślejszego wyboru.

Jeden z radnych zapytał się przy końcu tego poufnego zebrania burmistrza, czy uchwała zapadła na niem obowiązuje wszystkich, na co dostał wymijającą odpowiedź. Pocóż więc te komedye? Aby potem rozpocząć krecią robotę? Słuszne też było zapytanie Dra Rappaporta, jeszcze więcej usprawiedliwione nieprzyjęcie mandatu ze strony r. Artura Margulisa.

Otrzymujemy następujące zażalenie: W dniu 16. bm. szedł syn mój, uczeń I. klasy gimn. o godzinie 12. w południe ze szkoły w towarzystwie kolegi swego, syna tut. kupca Józefa Neumana i jeszcze trzeciego kolegi i przystanęli wszyscy trzej przed domem, na którym umieszczona jest tablica „Brodzińskiego“ przy ul. Wałowej na kraju chodnika tuż przy ścieku, a zatem na najszerszym chodniku w mieście, i do tak rozmawiających chłopaków zbliżył się hr. Lippe, nadporucznik przy ułanach i bez powodu uchwycił syna mego z tyłu i wyrażając się „du verfluchter Kerl“ głową jego (syna mego) uderzył w głowę syna Neumana, co obydwóch chłopców zabolało i czapki z głowy im spadły a z tej siły rzutu omało co nadporucznikowi temu cwikier z nosa nie spadł. Zajście to wywołało ogólne oburzenie przechodniów, tak, że przechodzący p. Wilhelm Eisen, agent z Tarnowa zbliżył się do mego syna i zapodając mu swoje nazwisko, prosił bym z tego zrobił użytek i jego (Eisena) powołał na świadka. Nadmieniam, że ów nadporucznik już raz w podobny sposób niewinne dzieci na chodniku zaczepił i poturbował. *Dr. B.*

Zachłanność Niemców galicyjskich. W chwili, gdy cztery Sejmy austryacko-niemieckie uchwalają ustawy językowe, wydziedziczające inne narodowości od prawa uczenia się w języku ojczystym, garstka Niemców, zamieszkałych w Galicyi, ma czelność domagać się w memoryale, wystosowanym do Namiestnika i Marszałka naszego kraju nietylko utworzenia kosztem krju szkół niemieckich w Galicyi, ale nadto odpowiedniej reprezentacyi w Sejmie galicyjskim. Otrzymali też odpowiedź, na jaką zasłużyli.

Nowe ceny biletów kolejowych. Od Nowego Roku mają wejść w życie nowe, podwyższone taryfy kolejowe. Podwyżka jest bardzo znaczna, zwłaszcza przy biletach trzecią klasą. Dziś 10 kilometrów kosztuje 30 hal. — od Nowego Roku wyniesie 40 h. Z Krakowa do Lwowa kosztuje dziś bilet 9 K. 20 h. — od stycznia ma kosztować 12 K. 30 h. Wyobrażenie, jak idą ceny, da nam następująca tabelka:

ilość kilometrów	Cena w koronach dziś	po N. Roku
1— 10	0·30	0·40
11— 20	0·60	0·70
21— 30	0·90	1·10
31— 40	1·10	1·40
41— 50	1·40	1·80
51— 60	1·70	2·10
61— 70	2·00	2·50
91—100	2·80	3·50
191—200	5·50	7·00
291—300	8·10	10·50 itd.

Za 1000 kilometrów teraz płaci się 22 koron, potem 28 koron, a więc o 6 K. więcej.

Znalazł więc rząd pieniądze na nowe armaty...

Mijanie się na ulicach. W większych miastach, gdzie ruch jest bardziej ożywiony, podlega mijanie się na ulicach pewnym regułom, które w wielu państwach nawet ustawowo są unormowane.

W większej części kraju mijają się ludzie przy jeździe na lewo, a przy chodzie, na prawo. W państwie austryackiem ustawowo mijają się naprzeciw siebie jadący na lewo, a wyprzedzający się, na prawo.

Reguła ta ma swoje podstawy, mianowicie: Woźnica siedzi po prawej stronie, — więc skręcając na lewo, lepiej widzi, czy nie zaczepi osią kół o wóz jadącego naprzeciw drugiego woźnicy, — ztąd powstała reguła skręcania na lewo. Okręt zbacza na prawo, bo stanowisko sternika jest tego rodzaju, że wzrokiem opanowuje lepiej lewą stronę. Inaczej jest z chodem, a tu już są panie powodem, że trzeba zbaczać z drogi na prawo. Kobieta idzie zwykle po prawej stronie mężczyzny, więc zbacza się na prawo dla tego, aby mężczyzna przeszedł obok mężczyzny. Jeżli ten naprzeciw idący mężczyzna sam idzie, to jeszcze pół biedy, — ale gdy idzie z kobietą, to już konflikt gotowy. Kobieta przechodząc obok drugiej wpadała dawniej w kolizyę z powodu krynolin, — dziś z powodu kapeluszy, mających trzy metry obwodu; zresztą czasem i pazurki pięknych aniołków są niebezpieczne, gdy zanadto zbliżą się ku sobie, więc dla uniknienia tych kłopotów przyjęto za regułę mijanie się podczas chodu na prawo. Ten sam przepis obowiązuje, gdy się mija kogoś idącego w tym samym kierunku, którego się chce wyprzedzić; gdyby się mijało na lewo, to wpadłoby się w falę ludzi idących naprzeciw — i karambol gotowy! Otóż trzymając się tego zwyczaju mijania się podczas chodu zawsze na prawo, wtenczas nawet przy największym natłoku poruszanie się naprzód odbywa się bez przeszkody, bo jedna fala ludzi płynie jedną stroną, a druga drugą stroną. Naturalnie trzeba przestrzegać zasadę, aby nie szło za wiele osób w jednej parze, — najlepiej po dwie osoby, jak to jest w zwyczaju w wielkim mieście.

W Paryżu, gdzie na bulwarach przechodzą się setki tysięcy ludzi, idzie się bardzo swobodnie, bo właśnie tam trzymają się tej reguły, mijania się zawsze w jedną stronę. O staniu na trotuarze nie ma tam nawet ani mowy, bo taka „grupka stojąca“ byłaby w tej chwili skręcona jak trybuszon przez dwie w przeciwnym kierunku płynące fale ludzi, a co gorsza, nawet „Monsieur le sergent de ville“ temu staniu grubo się sprzeciwia. Piszącemu te słowa zdarzył się ten wypadek, że hołdując zwyczajowi tarnowskiemu, stanął sobie na trotoarze i zaczął pogawędkę ze znajomym, — ale pan „sergent“ natychmiast się zbliżył i z kwaśno-słodkawą, — ale dreszczem przejmującą miną „grzecznie“ poprosił, aby iść naprzód, albo wracać tam, zkąd się przyszło!

Chód musi być tak samo rytmicznym, jak taniec i musi się odbywać podług pewnych reguł, bo inaczej powstaje zamieszanie i stagnacya w ruchu.

W nowym kościele XX. Misyonarzy jest bardzo mądrze obmyślany wchód główny, bo składa się z dwóch bram; otóż dobrzeby było, żeby idący prawą stroną wchodzili do kościoła połową głównej bramy od strony miasta, a wychodzili z kościoła drugą połową od strony zachodniej; wtenczas uniknęłoby się tego niemiłego, a czasem niebezpiecznego natłoku, jaki zwykle we drzwiach kościołów panuje. *W. P. A.*

Co za dziwny naród ci Duńczycy! Istotnie, co za dziwny naród owi Duńczycy! Czy to słyszane historye, by znosić mundury ministeryalne i tytuł ekscelencyi dla ministrów. Przecież frak, złotem wyhaftowany i tytuł „ekscelencya“ — to rozkosz, istna rozkosz dla polityka... polskiego. U nas w Galicyi, gdy poseł zostaje ministrem, to przedewszystkiem fotografuje się w mundurze (sic). Fotografia, naturalnie w formacie możliwie największym, choćby metr szerokości i dwa metry długości, gdyby takie wymiary mastodontowe istniały na świecie. A potem taką fotografię wywiesza się na ulicach Wiednia, Krakowa, Lwowa, Gródka, Słotwiny i Krynicy, by wszyscy znajomi, przyjaciele i wrogowie mogli podziwiać nowo upieczoną ekscelencyę w pełni władzy i splendoru.

Prosto od fotografa ekscelencya melduje się w wiedeńskim Jockey-klubie z prośbą o przyjęcie na członka. Pcha się, choć wie, że rozmaici Thunowie, Schwarzenbergi, Rohanowie, Romanowie, Potoccy, Esterhazowie będą na parweniusza patrzyli przez ramię. Wreszcie jedzie do Galicyi, każe sobie stawiać wartę wojskową przed domem i pławi się w morzu szczęścia.

Stanowczo ci Duńczycy nie rozumieją rozkoszy życia. Wyrzekać się mundurów ministeryalnych, wyrzekać tytułów, chcieć znieść odznaczenia tego rodzaju, jak ordery, skasować tytuły hrabiowskie i baronie. Toć to obłąkanie, które się pomści na Duńczykach srodze. Zatęsknią za hrabiami i ekscelencyami niedługo. Nie pozostanie im nic innego, jak sprowadzić ich sobie z... Galicyi!

Korespondencya.

Parlament w Terlikówce.

Jeżeli przedmieście Terlikówka należy do Tarnowa, a przecież nie da się temu zaprzeczyć, to niby dlaczego sprawy i bolączki jej wraz z obywatelami jej nie mają zajaśnieć na szpaltach „tarnowianki“? Czy ta część miasta ma być lepszą lub gorszą od innych?

— Otóż witajcie Janie, zdrowiścieta Bogu dziękować? — przywitał Zielonka Fuchsa, stojąc przed Jabramkiem i czekając na Drogomirza, który nie mógł sobie dać rady z gaśnikiem po nabożeństwie różańcowem.

— O krzepię się ta dzięki Bogu — odpowiada powitany kumowi z pod zaklętego zamku, a w nagrodę za życzliwe słowo wyjmuje stare pudełko ze szwarcu, w którem jeszcze na szczęście było nieco korzenia i częstując kumotra, przeklinał na jasne pioruny, że już dwa tygodnie, jak musi wąchać próżne pudełko, bo uparty Rentowiec, nie mogąc zapełnić tej przeklętej kwarty, wydusił od niego ostatnią szóstkę, co miał na tabakę.

— Aha! i dlatego się wam teraz z nosa leje, bo nie macie sobie tej kluby czem zatkać, — przyciął mu nadchodzący Cap. Powinniście się cieszyć, że w przyszłości będziecie mogli nietylko nos tabaką, ale i oczy zabawić pięknością naszego sztandaru

religijnego, na który obecnie te grosze składamy.

— E! mruknął sobie Fuchs—ja ta zaś wolę wąchać, niż się przypatrywać.

Tymczasem nadszedł Drogomirz z innymi i wszyscy mieli ruszyć do czytelni, gdy w tem zjawił się przy nich Brodziarz.

— Ba! i cóż ta sadzicie? — odezwał się, a głasnąwszy się kilka razy po brodzie, ciągnął dalej. — O! bo ja też mam masę ważnych spraw i właśnie chciałem z wami na szerszą skalę pomówić, a jeśli łaska, to proszę ze mną do biblioteki.

Tak gwarząc po drodze o tem i owem, weszli po czytelni, gdzie było już kilku innych, jak Kondoktór Ferda, Michałek, ślepy Jantek i Kogut, a za piecem siedział skulony, jak półtora nieszczęścia, Nędza. Po wzajemnem powitaniu się zabiera głos Brodziarz.

— Ba! — rzecze, nie czekając wiele — czas już, kochani bracia, najwyższy, aby się zabrać do dzieła i nie dać sobie powtarzać przysłowia: „Obiecanka, cacanka, a głupiemu radość“. Niech mądry nie obiecuje, a głupi będzie się wtedy cieszył, gdy dostanie. Ba! mam tu na myśli sprawy naszego wielkiego przedmieścia, które nie na darmo leży u stóp prastarego i sławnego zamku naszych wielkich narodowych bohaterów i patronów, jakkolwiek śmierdzącego i brudnego, przecież wolnego miasta Tarnowa.

— No, w tem miejscu to już jestem zupełnie głupi — mruczał sobie pod nosem Odziębek — i choćby mi kto wszystkie zęby wybił, nie potrafiłbym tego pojąć.

— Stulilibyście lepiej mordę — fuknął Kondoktór — głupiej głowie dość dwie słowie.

— Za przeproszeniem, panie dobrodzieju, — ciągnął dalej Brodziarz — czas już najwyższy, jak mówiłem, aby i naszą Terlikówkę wprowadzić na wyższy stopień oświaty, a zwłaszcza dobrobytu i porządku w każdym kierunku. Wiadomo przecież, panie dobrodziejku, że już od pięciu lat chodzę za tem, abyśmy mieli wygodniejszy przystęp do miasta i kościoła, bo nie wymawiając, gdy się człowiek w tę świętą niedzielę wybierze, a parę kropli z nieba spadnie, to zanim stanie u progu świętego przybytku, wygląda gorzej jak świnia. Ba! i jakże się tak pokazać Panu Bogu? Po długiem staraniu otrzymaliśmy wprawdzie przyrzeczenie, a nawet parę metrów czegoś podobnego do trotoaru i na tem koniec. Możeby tak Magistrat wspomniał sobie coś o tem?

— Ja ta komitetem nie jestem — odezwał się Mądrala, podkręcając wąsa, który ni stąd, ni z owąd przylazł za drugimi — ale to mi się zdaje niemożliwe, bo jak nie ma urodzaju, to i kamienie nie rosną.

— Mnie się ta już o trotuar nie rozchodzi — mówił ślepy Jantek — ale żeby przynajmniej tę dziurę na końcu zatkać, abym ja, już tróchę niedowidząc, więcej w niej nie nocował. (D. n.).

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Leon Tomaszewski.** Drukiem Józefa Pisza w Tarnowie.